Należność pocztową opłacono ryczałtem

№ 6 WARSZAWA DNIA 30 MARCA 1934 r. ROK XXI.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ —PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

PISMO WYCHOWAWCZE, SPOŁECZNE, KULTURALNO-OŚWIATOWE, ROLNICZE, SPÓŁDZIELCZE I SAMORZĄDOWE—ILUSTROWANE. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30. KONTO P. K. O. 35.10,
CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 25 Gr.



Konferencja Literacka... Na przedzie siedli Pisarze, Twórcy, których materjałem jest Słowo, a wpobok gromada przodowników siewowych, rzeczywistość wsi przyszłej tworząca sercem i pługiem przeorywująca ugory i mielizny skapanego świata.

Popłynęły myśli, rady, wytyczne—książce i czytelnictwu wsiowemu: „Na szczęście"!

WSZYSTKIEJ RODZINIE SIEWIARSKIEJ SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁYCH ŚWIĄT“ SKŁADA REDAKCJA „SIEWU“.

ZMARTWYCHWSTANIE MOCY

Świąt Wielkanocnych wyczekują z utęsknieniem ludzie głodni, pokrzywdzeni społecznie, upokorzeni przez los, a jednak pełni wiary w sprawiedliwość w równowagę rządzącą światem.

Ludzie zapomniani i opuszczeni z otuchą czekają na ów dzień, w którym Chrystus — Najwyższa Moc również poniewierany, znieważony, przez wszystkich opuszczony, swoją wolą zwyciężył śmierć. pokonał zło i stworzył królestwo najwyższe.

Duch Zmartwychwstania jest dla nich symbolem świadczącym dobitnie. że wola i wiara jest podstawą do zwycięstwa wszelkich przeszkód, jakie na swej drodze spotykamy.

Dzień Zmartwychwstania jest dla wielu otuchą i pokrzepieniem w walce, dodaje im bodźca do pracy i zmagań w imię głoszonych prawd

My natomiast zwrócimy uwagę na inny moment, który nam się nasuwa na dzień Świąt Wielkanocy.

Przecież Dzień Zmartwychwstania poprzedzały dni strasznego poniżenia i hańby zgotowanych dla Króla Ducha przez wielkich i maluczkich państwa żydowskiego. On to przyjął ze spokojem nawet z pokorą szedł na śmierć krzyżową, bo to czynił z miłości do ludzi.

Rozważmy teraz między sobą, czy potrafilibyśmy ponieść ofiarę dla wyznawanej idei, dla pracy organizacyjnej, czy mielibyśmy na tyle samozaparcia, żeby się dać upakorzyć, jeśliby dobro wyższe, wzniosły cel tego wymagały?

Czy posiadamy tyle uspołecznienia, żebyśmy mogli iść śladami Chrystusa wśród wielkich poświęceń w obronie prawdy w walce z obłudą i fałszem, które rozbijają i plugawią życie społeczne a zwłaszcza młodzieży wiejskiej.

Kto potrafi wystąpić w obronie słuszności wyznawanej wiary w słuszność zasad wytyczonych przez ruch Młodowiejski, kto potrafi ponosić ofiary zarówno natury moralnej, jak i materjalnej na rzecz zwycięstwa zdrowych, szlachetnych i twórczych idei?

Chłopi w dzisiejszym okresie przeżywają lata ciężkie materjalnie i ogromnie przykre moralnie. Przyszedł na wieś okres wielkiego postu i zgnębienia ducha. Jeśli chłopi dorośli do wysokości zadania; zrozumią obecną chwilę i nie upadną na duchu, a odwrotnie przystąpią do samodzielnej roboty, udzielą pomocy materjalnej nawet kosztem swego niedostatku ułatwią krzewienie myśli żywej i zwycięskiego czynu, to mogą się spodziewać zmartwychwstania i żywota zasad wsiowych.

Na Dzień Zmartwychwstania niech się każdy zastanowi, czy spełnia swe obowiązki wobec ruchu Młodowiejskiego, który toczy walkę ze złem na wsi i buduje podstawy lepszej przyszłości, czy ponosi na rzecz organizacji ofiary, nim zacznie się radować ze zwycięstwa Chrystusowego, które jest symbolem naszego zwycięstwa.

Józef Mączka

Stanisław Gierat.

MATULI MOJEJ...

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że znikną już armaty —
może powrócim obaj wraz
do progów Twojej chaty...
Jako z radzinnych ongiś niw
wracalim w czas spokojny,
powiadać dzieje ktośnych żniw,
gdy dzień się kończył znojny!
I radość z nami wejdzie w próg
i zniknie też niedola —
jeśli pozwoli dobry Bóg,
że wrócim razem z pola...
A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że znikną już armaty—
może choć jeden wróci z nas
do progów Twojej chaty...
Nie przydzie—rzecze—brat ze żniw
całować Twoje dłonie...
powalił—ci go sen wśród niw —
na zżętym het zagonie!...
W dalekim polu brat śpi mój,
w skrwawionej legł koszuli...
i medaljonik—i list Twój
do piersi zimnej tulił...
Lecz kiedy przyjdzie zbożny czas.
że zcichną armat grzmoty —
a w dom nie wróci żaden z nas.
w dożynek dzień on złoty —
O, matko, ucisz łzy i ból,
a pomyśl w onej chwili:
zapracowali się wśród pól,
toż słodko będą śnili!...
Bo skoro snem ich zmorzył trud—
na krwawej śpiącym grzędzie
Twojego serca jasny cud
przez wieki śnić się będzie!...

ROZMAWIAMY Z LITERATAMI

Już w listopadzie na Zjeździe Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej mówiliśmy o tem, że literaci współcześni za mało się wsią interesują i że musimy zmienić stosunek pisarzy do wsi. Postanowiliśmy zwołać konferencję, zaprosić pisarzy i dogadać się z nimi, żeby zrozumieli czego wieś szuka w literaturze i że niezawsze ta książka, która do nas dochodzi—odpowiada nam.

Dn. 10 marca zwołaliśmy konferencję. Zaprosiliśmy na nią szereg najwybitniejszych pisarzy — zarówno ze starszego, jak i młodszego pokolenia, działaczy społecznych, oraz tych wszystkich, którzy interesują się zagadnieniem wsi i literatury. Zatrzymaliśmy wszystkich uczestników 2 tyg. kursu dla przodowników poszczególne Wojewódzkie Związki Młodzieży Wiejskiej skierowały swych przedstawicieli.



Prezydjum konferencji literackiej. Pierwszy od lewej—Wacław Sieroszewski.

Była więc nas duża gromada.

LUDWIK STAŃCZYKOWSKI

MORDĘGA

(Wyjątek z powieści p. t.: „**Płonąca wieś**").

Poszła zrazu wsią a gdy do samotnego krzyża doszła, wzięła się drogą ku Źródliskom. Od miesięcy bieda w chałupie skwierczała, więc do Jaworowego wybrała się w tej myśli, że mąki dla dzieci przyniesie. Z każdym dniem przyciskało ją coraz bardziej, głód, ziąb w chałupie nieopalonej i w dodatku ostatnie: burzenie armatami.

Słowa Skowrona strachliwe, złowróżbne brzęczały w uszach, pękały w hukach niedalekich zrywów, toczyły się z ciężkim dygotem wybuchów nad ziemią cierpiącą.

Chwilami zamierało w niej serce na samą myśl, że to wkrótce samo przyjdzie, dymami się rozwlecze... Kilkaset dołów, rozfrygane belki, krokwie, rygle, gdzieś w słomie napół przeciętej, krótki zewłok kobiecego wełniaka... i koniec. Szła coraz wolniej, tak w niej złe pracowało, złe, co niewiedzieć skąd do uszów przypsło i raz za razem szeptało:

— Poco tamuj idziesz, drzesz trepy i ścierasz skórę na piętach... będą żyć bechy tylko jutro do południa a potem... koniec świata.

Zakrywała głowę chustką coraz mocniej, tężała w sobie na ostro, ale już z temi głosami żadnej rady dać nie mogła. Jakby sam djabeł nogami krok w krok towarzyszył, urągliwie chichotał, do ziemi ciężkiem upomnieniem przyginał. Była już w polu daleko, gdy ją wrzaski z pod lasu dobiegły. Dwóch piechocińców użerało się z Koselowemy kobitamy, co do Źródlisk iść chciały.

Nie puścili i koniec.

Znieruchomiała na miedzy: co jutro będą jedli?!

Opuściła głowę, jak nie swojemi palcami mocniej chustkę ogarnęła, tępo w las niedaleki zapatrzona. A wtedy znowu ów głos złego przyszedł. Tym razem był ulgą niewymowną, znistą wszystkiego, co w przykrości do człeka przychodzi

— Jutro? Od południa?... cisza.. pustka...

Zrozumiała prawie wdzięczna, że przyszedł, uspokoił, przetłumaczył.

A wtedy przyszła rezygnacja.

Zdawało się Zbisi, że od dawna na tę chwilę czekała. Objęła ją słodkość dziwna, przymileniem kiej niedbaw mięciuchnem pryskały słowa podszeptu:

— A niech się dzieje, co chce!

Nic, ino z cichości dzisiejsza spojrzeć na wszystkie troski człecze z uśmieszkiem słuchać skarg, co lecą niby ptaki zdaleka kalekie — aby,

Z pisarzy przybyli: Wacław Sieroszewski, prezes Pol. Akademji Lit., przedstawiciel starego przedwojennego pokolenia, Wiktor Jan autor „Wierzb nad Sekwaną", Kruczkowski Leon autor „Kordjana i Chama" Szelburg-Zarembina, autorka pięknych powieści dla młodzieży i inni. Przedstawiciele zaprzyjaźnionych organizacji i Centr. Komitetu do Spraw Młodziezy Wiejskiej, Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Tow. Oświaty Dorosłych, Koła Oświaty Rolniczej.

Prasa — „Kurjer Poranny", „Gazeta Polska", „Bluszcz", „Kobieta Współczesna" i in. Zebranie zagaja prezes C. Z. M. W., kol. Stanisław Gierat. Wita pisarzy, przedstawicieli zaproszonych organizacyj, prasę oraz wszystkich członków organizacji. Na prezesa honorowego zaprasza Wacława Sieroszewskiego, na przewodniczącego kol. Brzoskównę.

We słowie wstępnem kol. Brzoskówna mówi o tem, że często my, działacze, przodownicy wiejscy mówimy o tem, że literatura tak mało wsią się interesuje. Niema dobrych książek dla wsi Na konferencji chcemy znaleźć wspólny język porozumienia pomiędzy dwoma światami — czytelnikiem i pisarzem.

Co wieś czyta?

Przodownicy śmiało, zabierając głos, opowiadają o tem, co czyta wieś, jacy pisarze są chętnie czytani: Sienkiewicz, Rodziewiczówna, Kraszewski, Mickiewicz, Orzeszkowa. Bardziej wyrobieni: Żeromskiego, Reymonta. Reymont zwłaszcza chętnie jest czytany przez wieś łowicką czy skierniewicką. jako pisarz tamtych stron. Z literatury obcej London, Wallace, Tołstoj. Bardzo chętnie czytane są pamiętniki chłopskie: Kuraś, Mogryś, Słomka. Jak to powiedział ładnie kol. Bigorajski (Szycak z Sierpeckiego), jest to nasza chłopska ewangelja". Orkan choć znany tylko przodownikom odpowiada głęboko tym wszystkim, którym dobro wsi leży na sercu.

Mówią o braku bibliotek, o niemożności dostania takich książek jakie się chce. Czyta się to, co jest, co wpadnie w rękę. Wieś czuje głód książki.

Kol. Bigorajski mówi o tem, co czytali w Szycach. Najbardziej odpowiadał im. Żeromski, Orkan, Kasprowicz. Z nowej literatury „Kordjan i Cham" Kruczkowskiego, lecz jest to książka tylko dla czytelnika o wyostrzonym wzroku. Kol. Henia Karczmarczykówna opowiada o swych przeżyciach, jak to często książkę trzeba było czytać ukradkiem—a jak ją było trudno znaleźć!

Wnioski ogólne: wieś chce czytać, nie ma skąd książek pożyczać, brak bibljotek i czytelni na wsi.

Czego w literaturze szuka przodownik i działacz wiejski?

Nad tym punktem rozwija się szeroka i namiętna dyskusja.

Chcielibyśmy widzieć siebie, nasz wysiłek, trud i znój. Nasze zmagania, walki, nasze zwycięstwo w pracy. Jak się budzi i tworzy nowa wieś. Chcemy literatury, która odzwierciadlałaby szare bohaterstwo wiejskiego człowieka. Obecna literatura cofa nas na najgorsze miejsce (Kadena-Bandrowskiego—Mateusz Bigda).

Książka wychowuje człowieka, a jak zostanie taką, jaką jest dotychczas, to wsi nie wychowa.

A my zostaniemy chamami.

---

ino z kącika maciupciego świat oglądać, aby ino nikto przeszkadzać nie przeszkadzał.

— A bo my to źle!

A potem zwaliła się przemożna niechęć do wszystkiego: niby kochała matkę i braci rodzonych, ale ino jakosi tak zdala, ogromnie zdala.

Widzieli jej się, jako ludzie ogromnie dawno odeszli, w spokoju, bez potrzeb będący, weseli, ogromnie weseli...

Aż się roześmiała do owej zjawy dziwacznej. Nie chciała już do domu, bo i poco. Nie zastanie nic nowego, narzekania starego Skowrona, szeroko otworzone oczy w trwodze słuchających.

Za nic w świecie!

Niech każdy o swojem myśli, za swoje cierpi.

Nie pójdzie!

I niosła się już po roli wolno, od niechcenia, jak człowiek, niemający celu. Mrok właśnie pola objął, tak, że się widziały ino w niewyraźnych plamach grusz-opalonek i chałup biel przerzynających.

Z lubością witała noc—ukoicielkę.

Nikto nie zobaczy, nikto nie będzie wiedział, że chodzi po rolach, gdzieś pod lasem, daleko.

Jest samiuteńka, wolna!

Znowu wyrwała krokiem radosnego dziecka do zapłoci. Za Udzielową wierzbinką przystanęła, patrząc w wieś, co leżała martwo. Żeby też jeden człowiek wyjrzał, kapciami po śniegu zaskrzekorzył, nic...

Pusto i głucho...

Tak chyba musi być w czyścu dla odludków, co za ludźmi na tamtym świecie tęsknią. Obeszła stodoły dookoła, właśnie zmierzała do osiedla Zapletnego, gdy ktoś z pomiędzy żerdzi na pole wypadł i zatańcował zawrotnie. Chwilami bił hołubce, za nogi się chytał, przysiadał i znowu oberem pod gruszki się ponosił. Wzięła ją chęć, by za nim polecieć. Dognała chłopa pod opalanką. Usiadł na granicy, ujął dłońmi kolana i wył w ciemną noc:

— Nie bedzie już wioski, nie będzie...

Głupi Kazik!

Nieruchawy, nigdzie niewychodzący, dziwem ją przejął ów ober szalony aż pod gruszkę.

Usiadła tak samo i zapłakali gorzko...

— — — — — — —

A popóźni jakoś razem przypowstali, za ręce się chycili i biegli przez brózdy jakby wiatr ich poniósł szalony, zawrotny, nigdzie miejsca niezagrzewający.

— — — — — — —

Mijali smużyki, łączki, kupy śniegiem zawianych kamieni. Chwycił ją straszny żal wsi, ludzi, zwierząt, co spały ośród nocy spokojne, o jutrze niewiedzące. Gnałaby tak na koniec świata, by te myśli o zniście wyplenić, do korzonka najmniej-

Czemuż w literaturze nie mamy odzwierciadlonych naszych zwyczajów, obrzędów. Co za wspaniały temat dla pisarza: wydobycie na jaw całego przepychu barw, pieśni, tradycyj jakie są w świecie rolnika—ogólno-polskich Dożynkach w Spale. Wieś się przekształca—a o tem cicho. Literatura musi być regjonalna — musi się opierać na rodzimych wartościach danej ziemi, książka jest droga, książka na wsi nie idzie bo jest droga, książka na wsi nie idzie bo jest kryzys — to zniechęca wielu literatów, ale literaci nie powinni zważać na trudności i dla wsi tworzyć.

Odpowiadają literaci

Młodożeniec żartuje z nas, żeśmy tak po literacku gadali i dziwi się, że gdy wieś nie ma na chleb my wyciągamy rękę po „masło" czyli chcemy w tych ciężkich czasach jasnej, bohaterskiej książki wsi.

Zawieyski — znany Siewowej gromadzie z artykułów w Teatrze Ludowym mówi o ciężkiej doli pisarza. Rzuca myśl, żebyśmy sami zaczęli tworzyć; książka, która targnęła sumieniem społeczeństwa to nie była pisana przez literatów, lecz przez ludzi, którzy „czuli" — Pamiętniki Bezrobotnych.

Jan Wikter znany pisarz, syn wsi mówi o tem, że trudno tworzyć literaturę radosną, gdy się patrzy na nędzę chłopską—głód, ciemnotą zabobony. Chłopi według niego nie chcą o sobie pisać. Opowiada o swych przeżyciach w Paryżu.

„Byłem w Paryżu. Przed katedrą Notre Dame, arcydziełem sztuki francuskiej i wszechświatowej stał chłopina. Rozmówiłem się z nim. Pytam się skąd jest. „Z pod Rzesowa" powiada. Był na kontrakcie—a panowie wiedzcie, że jest to gorsze niż pańszczyzna. Po skończeniu kontraktu przyjechał już jako wolny robotnik do Paryża. Chce zarobić dużo pieniędzy, wrócić do Polski i wtedy brać na „kontrakt" Francuzów. Kto pracuje na roli—chlebem temu trzeba płacić. Ten prosty chłop wobec arcydzieła sztuki mówi: „My Francuzów chcemy uczyć cywilizacji". Ten chłop ma swą duszę. Tę duszę powinniście w sobie wyrobić, a nie krzyczeć: na zachód, na zachód".

Nie usłyszeliśmy, niestety, Kruczkowskiego, który nie mógł być do końca na zebraniu.

Z kolei zabrał głos Prezes Polskiej Akademji Literatury, Wacław Sieroszewski. Przemówienia Jego słuchaliśmy z zapartym oddechem. Przed nami stał człowiek, który przeszedł za życia do historji.

Oto słowa Jego pełne serca i życzliwości dla nas:

„Talent decyduje w tych sprawach, temat jest tu rzeczą drugorzędną, trzeba przemówić do jego wyobraźni. Przypuśćmy, że są przedmioty bliżej go obchodzące, ale talent decyduje o tem, czy książka będzie czytana, czy nie. „Bigda" Kaden-Bandrowskiego jest typem ciężkim, który nie każdy czytelnik może przezwyciężyć, ale Kaden to jest wielki talent, czytelniku, tam jest obraz choroby parlamentaryzmu polskiego. Kto tam z nich wszystkich najsympatyczniejszy? Bigda, on ma siłę, to, co go otacza, to są albo ścierwa, albo zera. Tak, że to nie jest żadne uchybienie, że Bigda jest chłopem. Chłop do tej pory jest sfinksem, czy w Ameryce jest chociaż trochę innym, czy tu u nas, Rooselvelt nie może z nim rady dać. Jest to sfinks pełen grozy,

---

szego zniszczyć, z udręki wyważyć. A przecie nie mijało: ciągiem pełgały krwawe obrazy pożaru, wywalonych drzew, napół rozchlastanych chałup, obór, stajen. Widziały się dzieciny sine, z rękami precz rozrzuconemi w pobiciu mięciuchnych piersi, głów, nóżek...

Widziały się świętości rodzinne, obrazy Pana Jezusa, figurki Siewnej, między słomskiem a gnojówką splugawione, krwią zbryzgane...

— — — — — — — — —

Gdzieś tam na smugu, wyrwał jej rękę, zaśmiał się rechotliwie i znikł w ciemnościach.

Sama na roli uklękła.

Długo tak trwała w płaczu...

Aż dźwigła się i poszła po roli daleko, daleko...

— — — — — — — — —

Budził się dzień zimowy, mroźny, pogodny.

Znowu słońce krwawe nad polami powstało i bystrzyło się, coraz bardziej na niebie w jasności.

Wieś zamarła.

Do dziewiątej nikt się nawet nie ruszył. Martwe stały pobudynki. Coś w godzinę później zagrzechotały przed Wróblem kopyta i trzech, ty samych, co rozkaz Kamieniewa czytali, znowu na koniach, parą dymiących przyjechało. Gdy sołtys wyszedł, unteroficer, nieruchomo w siodle tkwiący, ostro zapytał:

— Wydacie?

Wróbel ani jednem słowem nie morgnął, tylko ręce włożywszy w kieszenie portek, spojrzał po trepach a potem, patrząc tępo w twarz żołdaka, powolnym ruchem głowy zaprzeczył. Moskal podniósł się w strzemionach, wyjął zegarek i rzekł spokojnie:

— Macie dwie godziny czasu...

A potem skrobnęli konie i galopem odjechali. U Boruniów nie wstawali tego dnia wcześnie: nie było poco. W ten dzień ostatni niechże se chudziaki pośpią — myślała Tekla, okrywając dzieci pierzyncyną. Sama się koło kuchni zakrzątnęła, bo mróz na szyby wlazł, ino fijory ścieżyste na szkle wyprysły. Aby ino chałupe rozgrzać. Jeść nie było co. Raz jeszcze serwantkę obejrzała, obszukując wszystkie rogi, szufladki, ale z pryciania nic nie przyszło. Więc stanęła przy kuchni, martwo w okna patrząca.

Zbisi całą noc nie było. Dziw, jak to ją niezmiernie martwiło, więc tylko czekała, czy się czasem nie odezwią rychłe w sieni kroki. Ale dopiero coś o dziesiątej wpadła do chałupy, pobladła, z sińcami pod oczami, zmizerowana.

— Gdzieś, curuniu, chodziła?

Nie odpowiedziała a tylko do Borunia, co na łóżku spał, skoczyła, jęła go tarpać za ręce i nogi:

— Wstajcie tatulu, bo ludzie żywine wyganiają na pola, za godzine popiół ze wsi ostanie. Trzaby to i owo z chałupy wynieść...

Ale chłop ino zamamrotał coś niewyraźnie,

Widziałem jego twarz i nie mogłem się oderwać od jego maski beznosej. Dla was jest inna literatura potrzebna. Wy nie wyszliście z bezprawia i ucisku, wyście inne pokolenie.

Wy macie za zadanie, aby literatura robiła to, co jest jej zadaniem. Trzeba, żeby tam było starcie silnych namiętności, łez i uśmiechu cała wiązanka życia, cała tęcza jakby zmagań się życia. Ten temat jest waszem dziełem, musicie walczyć o przyszłość narodu. Waszym ndziałem jest to opisać, ten dramat, nad którym pracuje życie.

Te dramaty już nie noszą charakteru politycznego. Chodzi o wykorzystanie tych spraw i chodzi o to, abyście stworzyli nam życie.

Życie idzie ku zharmonizowaniu. Chodzi o to, żeby zginął chłop, żeby wszyscy byli panami. Ja myślę, że życie tak pójdzie. Wy musicie co innego brać na wasz warsztat literacki. Ja wierzę, że te walki młodych ze starymi, córek z matkami o to, żeby miały czas czytać i t. p., wyrażające się w tych rzeczach drobnych z początku, doprowadzą was do celu. Te rzeczy opisywać może tylko ten, kto te rzeczy przeżywał, żadni literaci tego nie opiszą. Opisać, jak matka musi pracować, a dziecko oddane do ochronki więdnie, więdnie... dramat to wzruszający tak samo, jak bohaterskie dramaty i Wy sami musicie pisać. Wy się uczcie, bo talent to jeszcze nie wszystko, trzeba zdobyć technikę i wolę pisania. Bo pisanie to jest cierpienie. Myśleć każdy z nas lubi, ale potem w słowach ułożyć... żeby drgały, jak drgały słowa piszącego. Wy nie smućcie się i nie martwcie się, wśród was wyrosną pisarze. Wszyscy oni będą jednoczyli się, będą prowadzić naród ku lepszemu życiu.

To dzisiejsze posiedzenie na Akademji Literatury zreferuję. Ja tylko mogłem tu przyjść, bo rozbiliśmy się na Komisję. Każda Komisja ma dużo pracy.

Jeżeli z was talenty takie wyrosną prosimy bardzo przyjść, porozmawiamy".

Tyle jeszcze było do powiedzenia literatom, ale cóż kiedy i tak gadaliśmy przez 5 godzin. Czyż można się dziwić nam młodym, że nie mając „chleba", często po „masło" wyciągamy ręce. Jesteśmy przecież entuzjastami życia!

Konferencja się skończyła. Ale dla nas się zaczęła walka o książkę na wsi.

Przykłady godne naśladowania

„Gazeta Polska" z dnia 1 marca r. b. przynosi następującą wiadomość:

„Dnia 27 b. m. podpisany został w Belwederze przed notarjuszem dr. St. Benedyktem akt fundacji stypendjalnej im. ś. p. płk. Lisa-Kuli.

„Celem uczczenia zasług — czytamy w akcie fundacyjnym — ś. p. Leopolda Lisa-Kuli pułkownika Wojsk Polskich, Lisa-Kuli, bohatera walk o niepodległość, Strzelca, Legjonisty, Bojownika Polskiej Organizaji Wojskowej, który całe młode życie dla Ojczyzny poświęcił i złożył je Jej w ofierze powstała myśl budowy pomnika temu bohaterowi.

... Komitet zrealizował swe dzieło przy wydatnej pomocy Rządu, Wojska, Społeczeństwa, gm. m. Rzeszowa i postawił z funduszów w drodze zbiórki pnblicznej na ten cel uzyskanych pomnik..

---

na bok się przewalił i w chrapaniu pozostał. Więc same pobudziły dzieci, ubrały je śpiesznie i, związawszy szmaty w tobołki, na podwórze wyszły. Tekla wypuściła owce, Zbisia do łysuli pobiegła. Krowa stała przy toku spokojnie, w przeżuwaniu kłaku siana. Spojrzała w jej wielkie, głębokie, myślące oczy i płacz ją chwycił. Ale zdusiła w sobie miękie, szybko werblik przez kółko przełożyła i, chwyciwszy za łańcuch, pociągnęła bydlę za sobą. Łysula opierała się cośniecoś, ale szła o tej dziwnej porze, kiedy jeszcze trawy nie było a z obory ją na dwór prowadzili.

Zegnały żywinę razem, bo i Jędrek źrebaka ze stajni wytaszczył, stadem za stodołę wypędzili.

A na polach roiło się już od ludzi i zwierząt: wyganiali od Koseloka, wyganiali od Udzielów, Zapletnych, Wróblów, Skołysanych. Ale jeszcze do trzecich staisk nie doszli, gdy zagrała trąbka i banda kozaków, wyjechawszy z lasu, w linijkę cieniuśką się zaciepnęła, w stada gruchła, aż krowy z rykiem w gżeniu na dwie strony pierzgły, ino po roli zagrzechotało. Chcieli ludzie sami do boru uciekać, ale sołdaty-piechocińce nad płotem stanęły, nikogo dalej nieprzepuszczający.

Wówczas znieruchomieli tak, jak kto stał w zrozumieniu straszliwości. A kozaki, rozpędziwszy bydło w cztery strony świata, na stojących w bezradzie wpadli. Jęli knutami rznąć, że krzyk się na polu podniósł i szedł straszny, wrzaskliwy, aż las jękiem odgadywał. Właśnie Jędruś Boruniowy źrebaka za uździenice trzymając, ciągnął go ku domowi, gdy brodziasty kozuń skoczył nań w galopie. A mały, obrośnięty koń podleciał na kilka wywinięć kulasów a potem zwinął się i grzmotnął kopytami w piersi chłopaka.

Jędrek puścił konia i lunął w brózdy... Dobiegła Zbisia, ale nie było już poco: piersi malca były jedną, paszczącą krwią i złamanemi kośćmi żeber dziurą. Podniosła się, cofła i znowu doń przypadła... Jeszcze raz i jeszcze raz... owinęła bluzgocący tułów zapaską, podłożyła pod łopatki ręce, dźwigła i poszła chwiejnie po roli. A Jędrek w charkotaniu mglistemi oczami przewrócił, aż pod powiekami panienki oczne znikły, że tylko białyczkami w świat Boży spojrzał a potem usta mu się otwarły, głowa zwisła, zesztywniał...

. . . .

Głowa chłopaka dziwnie była uroczysta w bladości zastygłych policzków, choć z pod zgrzebnej płachty sople krwi zsiadłej na słomę kapały. Stały nad nim nieruchome, w założeniu rąk bez łez, bo już płakać nie mogły... Mierzyły czas krwawe kapnięcia skrzepłej krwi: raz—raz, raz—raz, raz...

A one nie miały w sobie nic. Były jak kłody drzew starych w bezruchu martwe, w chęciach obumarłe...

Patrzyła Zbisia na śmiertelny, braciszkowy zewłok i myśli w sobie zebrać nie mogła w żaden

Ponieważ koszta budowy pomnika były mniejsze od ofiarności społeczeństwa, pozostała nadwyżka w gotowiźnie w sumie 20.000 zł. niemająca szczególnego przeznaczenia. By... pamięć o postaci młodzieńca bohatera, w umysłach młodych, kształcących się pokoleń tembardziej uwiecznić, Komitet postanowił kwotę tę przeznaczyć na Fundację Stypendjalną im. płk. Lisa Kuli".

„Celem fundacji jest udzielanie stypendjów stałych, ewentualnie jednorazowych zasiłków uczącej się *niezamożnej młodzieży* państwowego gimnazjum II w Rzeszowie i Szkoły Rzemiosł w Rzeszowie".

Pułkownik Lis-Kula był uczniem tego gimnazjum. O, to jest pomysł, bo oczywiście przez postawienie pomnika kamiennego czci się pamięć, ale o ileż stokroć bardziej uczci się pamięć tego świetlanego bohatera—ucznia gimnazjalnego przez pomnik żywy, bo przecież inaczej nie można nazwać tej Fundacji Stypendjalnej. Ileż uczniów tych szkół, kształcąc się za te stypendja, będzie się starało wcielić w życie te wielkie wskazania ofiarności dla dobra Najwyższego—najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Przykład tej fundacji winien się stać wzorem dla wszystkich innych, którzy chcą uczcić pamięć drogich sobie, czy wielkich i zasłużonych osób.

Czyż to nie lepiej będzie przypominać pamięć Wielkiego Bohatera i Bojownika o Wolność, niż chociażby budowle. Przykład Tego Bojownika zaprawiał będzie ciągle coraz to nowych bojowników o Wolność Myśli, tych, którzy będą starali się nieść dzieło dalej i dalej.

* * *

Że pomysł ten jest godny naśladowania, niech świadczy fakt czczenia pamięci zasłużonych w tenże sposób już i wcześniej, a mianowicie: na pobojowisku legjonowem pod Jastkowem w lubelskiem, dla uczczenia poległych w walce o Wolność Legjonistów, ze składek też, powstała wspaniała 7-mio klasowa szkoła powszechna—pomnik.

Wierzę, że po wieczne czasy młodzież Jastkowa i okolicy będzie pamiętała i czciła poległych bohaterów o wolność. Tak się winno budować pomniki zasłużonym.

Stanek.

Regulamin Obrad

Walnego Zjazdu Delegatów Kół i Okręgów Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Warszawskiego.

Poniżej zamieszczamy Regulamin obrad delegatów Warszawskiego Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej, który może posłużyć Kołom, jako wzór prowadzenia zebrań Koła Młodzieży.

1. Postanowienie wstępne.

Par. 1. Stosownie do art. 18 statutu w Walnych Zjazdach biorą udział z głosem decydującym upełnomocnieni delegaci Kół i Okręgów oraz członkowie Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Koła wysyłają po jednym delegacie od każdych 15 członków, przyczem niepełna piętnastka liczy się za pełną, Okręgi po jednym przedstawicielu Zarządu.

Par. 2. Delegaci Kół na Walny Zjazd winni być zaopatrzeni w pełnomocnictwo według następującego wzoru: „Zarząd Koła M. W. w . . . . stwierdza, iż Koło liczy . . . . członków i uprawnione jest w myśl art. 18 statutu do reprezentowania na Walnym Zjeździe Delegatów Kół i Okręgów w dniu . . . . przez . . . . delegatów. Na Zjazd ten Koło deleguje kol. kol. . . . . z prawem głosu decydującego". Sekretarz. Prezes

---

sposób. Rozlatywały się płochliwie, niewiedziano gdzie lecące, w pierzchliwości. I znowu widziało się wszystko, na podób dawnych w polu pokus, obojętne, niefrasobliwe. Zdziwieniem ją przejęło ono żywe w sobie, co boli, raduje, ponosi a głównie zmienia, można rzec ugniata, przekształca, do nowego prowadzi. Otóż to nowe samo przecież przyszło niewiada skąd, a ze zdziebka jak na sno wadli maluchną nitką się snuło, motało, aż do przejrzałości doszło. Nadzieja - nienadzieja. coś nikiej krzyk, aby go ino na wierzch wydostać, wyjawić, wszystko, co nieszczęściem było, cofnąć. Pęczniało w piersiach do gardła rwące aż potem w oczach łzami błysło. Niewiada jak zapłakała. Zapłakała serdecznie, wszystkiej udrętwie upustliwie, a popóźni na wnętrzu cosik jęło drżeć, rozszerzać się, odpuszczać. Aż rozpanoszyło się tak górne, że klękła w modlitwie osobliwej na glinowem lepisku:

— Anno, patronko przenajświętsza!

... Któraś nas od gorącości broniła..

... I któraś pomory wielemogącą ręką usuwała...

... I któraś burze, pioruny srogie, staiska mostem kładące, wstrzymała...

... Iżeś jest niepokalana...

... Iżeś miłości pełna...

... Ratuj lud ubogi, knutami zsiniaczony, kopytami stretowany...

... Przez pamięć na głodnych!

... Przez pamięć na zmrożonych!

... Przez pamięć na pukających do Wrót Miłosierdzia Twego, świętego..

... Przesłoń nas!...

... Wybaw!...

. . . .

. . . .

... Schyliły głowy i w cichości ostały długo długo...

. . . .

Aż zdaleka palba strzałowa zawrzała i z kotłowaniem w lasy dźwignąwszy, rozpanoszyła się, ino chałupami wzięło odłupywać..

Pieczęć Koła. W podobne pełnomocnictwa winni być zaopatrzeni również delegaci Okręgów.

Par. 3. Przybywający na Zjazd delegaci składają swe pełnomocnictwa na ręce uprawnionych do tego przez Prezydjum Związku osób, wzamian za co otrzymują kartę uczestnictwa, która winna się różnić kolorem od kart wstępu wydawanych osobom nie posiadającym prawa głosu decydującego.

Par. 4. W Zjeździe Walnym brać mogą udział w charakterze gości wszyscy członkowie Związku oraz osoby zaproszone przez Prezydjum Związku.

Par. 5. We wszystkich postanowieniach niniejszego regulaminu, w których mowa jest o uczestnikach Zjazdu pod „uczestnikiem Zjazdu" rozumieć należy osoby z prawem głosu decydującego.

2. **Przepisy ogólne.**

Par. 6. Posiedzenia Walnego Zjazdu odbywają się w miejscu i w czasie oznaczonym w uchwale Zarządu W. Z. M. W. o zwołaniu albo w osobnej uchwale Walnego Zjazdu. Zawiadomienia o zwołaniu Walnego Zjazdu wraz z porządkiem obrad winny być rozesłane do Kół w czasie przewidzianym w art. 20 statutu.

Par. 7. Obradami Walnego Zjazdu Delegatów kieruje w myśl art. 26 statutu Prezes Związku. Na propozycję Prezesa Zjazd powołuje 2 osoby, które łącznie z Prezesem tworzą Prezydjum Zjazdu. Protokół prowadzą dwaj sekretarze powołani przez Prezydjum.

Par. 8. Przewodniczący Zjazdu jest uprawniony do wykładni regulaminu obrad. W wypadkach wątpliwych przewodniczący winien naradzić się z pozostałymi członkami Prezydjum Zjazdu.

Par. 9. Wszyscy członkowie Prezydjum współdziałają z przewodniczącym w kierowaniu pracami Zjazdu, służąc mu swą radą i wyręczają w przewodniczeniu obradom.

Par. 10. Protokół z posiedzenia Walnego Zjazdu winien być sporządzony bezstronnie z uwzględnieniem istotnych momentów dyskusji.

Par. 11. Posiedzenia Walnego Zjazdu w zasadzie są jawne.

3. **Porządek obrad.**

Par. 12. Porządek obrad Walnego Zjazdu ustala Zarząd W.Z.M.W. i przedstawia Zjazdowi do zatwierdzenia. Raz przyjęty porządek obrad nie może być zmieniony, o ile zmiana nie dotyczy łącznego rozpatrywania poszczególnych punktów lub przesunięcia danego punktu na dalsze miejsce.

Par. 13. Sprawy nieobjęte porządkiem obrad wtedy tylko mogą być wzięte pod obrady, o ile Zjazd na to wyrazi swą zgodę przez uchwalenie nagłości. Zjazd rozstrzyga o nagłości po wysłuchaniu jednego mówcy za i jednego przeciw nagłości.

Par. 14. Poza porządkiem obrad przewodniczący udziela głosu:
1) w sprawie formalnej,
2) do złożenia osobistego oświadczenia,
3) po zakończeniu dyskusji lub na końcu posiedzenia do osobistej wzmianki dla sprostowania stanu faktycznego.

Par. 15. Wnioski formalne muszą dotyczyć spraw objętych porządkiem obrad.

Do wniosków tych zalicza się wnioski:
a) o zamknięcie listy mówców,
b) o przerwanie dyskusji,
c) o przejście do porządku dziennego,
d) o przekazanie Zarządowi W Z.M W.
e) o powołanie Komisji Zjazdu,
f) o odroczenie dyskusji,
g) o głosowanie bez dyskusji,
h) o zmianę porządku obrad z zastrzeżeniem wynikającem z par. 12 niniejszego regulaminu,
i) o sposobie dyskusji i głosowania

Par. 16. Na żądanie przewodniczącego wniosek formalny musi być złożony na piśmie pod rygorem nie poddania wniosku pod obrady. Pod wnioskiem formalnym wystarcza jeden podpis uczestnika Zjazdu.

Par. 17 O wniosku formalnym rozstrzyga Zjazd po wysłuchaniu wnioskodawcy i ewentualnie jednego mówcy przeciw wnioskowi. Wniosek formalny raz odrzucony nie może być w ciągu tej samej rozprawy ponowiony. O tem czy wniosek ma tę samą treść do odrzucony rozstrzyga przewodniczący. Jednakże wniosek o zamknięcie listy mówców albo o przerwanie dyskusji może być ponowiony po każdym dalszym drugim przemówieniu.

Par. 18. Wniosek o zamknięcie listy mówców i przerwanie dyskusji przewodniczący poddaje pod głosowanie po zakończeniu przemówienia w ciągu którego został zgłoszony. Po przyjęciu pierwszego mają prawo przemawiania tylko ci, którzy się zapisali lub bezpośrednio zopiszą się do głosu oraz referent względnie wnioskodawca, zaś po przyjęciu drugiego wniosku tylko referent względnie wnioskodawca.

c. d. n.

DZIELNY SOBOŃ

Przed paru laty przyszedł do biura Związku jeden z kolegów, prosząc o napisanie mu podania do Starostwa o zezwolenie na urządzenie zabawy tanecznej w Kole. W trakcie pisania rozmawialiśmy o różnych sprawach.

Między innemi dowiedziałem się, że jest to chłopiec 24-letni, już po wojsku, ma zamiar wkrótce się żenić. Właśnie o tem mówiliśmy. Opowiedział mi, że już dawno zna swoją narzeczoną, jeszcze przed wojskiem mieli się ku sobie, ale odłożyli ślub, aż odbędzie służbę wojskową. Wprawdzie wrócił już przed dwoma laty, ale w tym czasie umarł mu ojciec, więc musiał się zagospodarować, wreszcie wydał siostrę za mąż, no, nako niec czas mi i o sobie pomyśleć.

— A któraż to Wasza narzeczona—spytałem.

— A to ta, o ile kolega pamięta, co zabierała głos w sprawie sekcji koleżanek na zebraniu, jak kolega był u nas w Kole.

— Aha, pamiętam. Taka jasna blondynka, o takich dużych prawdziwie niebieskich oczach. Zdaje mi się, że dosyć rozsądna i energiczna. Swarną będziecie mieli żonę.

No, dobrze, ale tak mówiąc między nami, czy będziecie mieli z czego żyć zagadnąłem go. — Nie bardzo, ale jakoś się musi. Ja mam pięć morgów. pół chałupy, budynki gospodarskie. krowę, no i konia, który mi teraz oddaje nieocenione usługi, bo zawsze, prawie każdego dnia coś zarobię. Odwożę żydom zboże, jak kupią we wsi, lub zgonni-

kom świnie, o ile tego niema, to wożę drzewo do miasta na sprzedaż — no i coś nie coś się zarobi, byle nie próżnować.

— No, a narzeczona?

— Będzie miała ze trzy morgi i coś pieniędzy.

— No to dobre, życzyć wam tylko powodzenia na nowej drodze. — Bardzo koledze dziękuję, podał mi rękę i już chciał odchodzić. W ostatniej chwili zatrzymałem go. Zaciekawił mię jakoś. Nie stęka, nie narzeka na biedę, na kryzys, który właśnie na dobre już się zaczął i na dobre dawał się we znaki.

— Mówiliście, kolego, że często wozicie zboże zakupione przez żydów. A czyby tak czasem nie warto samemu zacząć handlować, co? Jak wam się to widzi?

— Wiecie, nieraz o tem myślałem, ale kiedy z naszymi to jest tak trudno — żydowi sprzeda za byle co, a swojemu nie wierzy, chce wyższą cenę. A już prawie nigdy nie dałby bez pieniędzy, mimo, że żydzi bardzo często tak dostają?

— Tak, to tak, ale czybyście tak nie zechcieli o tem pomyśleć i spróbować?

— Sam kiedyś o mało nie zostałem kupcem, skończyłem nawet szkołę handlową, dlatego też zawsze energiczniejszych chłopców namawiam do handlu, który, mimo ciężkie czasy, zawsze coś daje.

— Już o tem myślałem, a nawet zaczynałem już—mówił kol. Soboń—bo właśnie, tak się zwał mój rozmówca—ale jakoś mi nie szło.

— Możebyśmy na ten temat pogadali — proponuję mu. — Owszem bardzo chętnie—zgodził się.

— Słuchajcie, kolego, sami powiadacie, że sporo zarabiacie, odwożąc kupcom zakupione zboże. Oni chyba też zarabiają na tem.

— No, chyba inaczej by nie handlowali — odpowiedział.

— A widzicie, czyby nie dobrze było, gdyby tak obydwa zarobki zostały u was. — No dobrze by było, ale mam pieniądze, to wreszcie żenię się. — Właśnie dobrze się składa, mówiliście, że wasza narzeczona dostanie trochę pieniędzy. A jakby tak za to zacząć handel, Patrzcie, tu w „Siewie" jest ogłoszenie, że o ile gdzieś we wsi nie ma sklepu tytuniowego, to Monopol udziela bezpłatnych zezwoleń na sprzedaż, a nawet, jak słyszałem, udzielają kredytu. Sklepu u was niema, zatem wartoby spróbować. Żona prowadziłaby sklepik, a wy handel zbożem. Kolonja wasza dosyć jest bogata i ludna, a niedaleko zaraz duża wieś—zboża będziecie mieli chyba dosyć.

* * *

Przed kilku dniami zachodzę do sklepiku na wsi.

— Jak się macie kolego—woła sklepowy z za lady. Przyglądam się—ach, to Soboń. — A wyście się skąd tutaj we wsi wzięli?

— Przeniosłem się do wsi, bo tu większy ruch. Pamięta kolega naszą rozmowę kiedyś w biurze Związku?

— Owszem przypominam sobie, radziłem Wam zabrać się do handlu i jak widzę, rada moja nie poszła w las.

— A nie poszła. Wracając do domu, dobrze sobie wszystko przekalkuwałem i przyznałem kol. rację. Zwierzyłem się z tego narzeczonej. Bardzo jej się to podobało, bo jest ruchliwą kobitą i siedzieć darmo nie lubi. Uradziliśmy, że po ślubie zaraz zabieramy się do roboty i jak kolega widzi—słowa dotrzymaliśmy. Zaczęliśmy na naszej kolonji, ale że tam niewiele ludzi, więc tamten sklepik zostawiłem szwagrowi, a sam przeniosłem się do wsi".

— Stąd właśnie wyprowadziliśmy się na kolonję. Tutaj są wszyscy znajomi moi, a szczególniej ojca. Ojciec był tu przez sześć lat sołtysem, to w czasie wojny, to w czasie okupacji austryjackiej, a że chłop był dobry, to nie jednego wybawił z opresji, szczególniej w czasie zbierania „kontygentu zbożowego" przez Austrjaków Ludzie to pamiętali: dlatego wszędzie spotkałem się z poparciem i życzliwą radą, a nawet pomocą. Sklepik, jak kolega widzi, mam dosyć spory, mam nawet i warsztat masarski, próbowałem już być piekarzem, ale nie pozwolono mi, bo nie mam odpowiedniego budynku. Jadąc po towary, zawsze zabieram ze sobą ze dwa wozy zboża—furmanki się opłaci i jeszcze coś zostanie. Kolego, handlowałem już wszystkiem i drobiem i jajkami, (najlepszy zarobek), mąką, zbożem wreszcie wszystkiem, co można kupić i sprzedać z zyskiem.

Gdyby nie takie wielkie podatki, a właściwie nie taka bida na wsi, tobym już był bogaty. W każdym razie zarobię tyle, że dla nas narazie wystarcza kiedyś może się jeszcze polepszy.

— Napewno się wam, kolego, polepszy, bo każdemu z głową musi się polepszyć. Im nie może być źle, bo z takiej czy innej sytuacji potrafią wyleźć, Ciamajdom jest tylko źle. Cześć kolego!

— Cześć! a zajdźcie jeszcze kiedy do mnie? — O, z przyjemnością odpowiedziałem — zamykając drzwi z głośno dzwoniącym dzwonkiem.

Jakoś raźniej się człowiekowi zrobi na duszy, gdy się spotyka ludzi twórczych, ludzi, którzy chcą i umieją pracować. Przewinęła mi się przez myśl cała falanga tych młodych ludzi, którzy chcieliby coś mieć, ale nie umieją się zabrać do rzeczy, chcieliby gdzieś posad, gdzieś pracy, gdzieś poparcia. Pracować u kogoś potrafią, u siebie nie zawsze, albo nigdy. Wydają zawsze więcej niż zarobią — to jest zasadnicza cecha każdego prawie. Liczyć, to już naprawdę my nie umiemy.

O tem, ażeby prowadzić jakieś zapiski gospodarskie, jakieś rachunki to już absolutnie nie ma co mówić (Są wyjątki owszem). Co powiadają zapisywać, kiedy i tak niema. Owszem niema, ale właśnie tembardziej trzeba kalkulować, gdy jest źle. Gdy jest dobrze, to i bez kalkulacji można żyć, bo życie jest łatwe. Trzeba myśleć i kalkulować, gdy jest źle. Teraz właśnie winniśmy wytężyć cały swój rozum, cały swój spryt, aby umieć utrzymać się na powierzchni życia, A my co obserwujemy? Że właśnie teraz, gdy jest źle, gdy trzebaby jakoś razem się trzymając, starać się wyleźć z biedy, widzimy zanik prawie współpracy gromadzkiej. Każdy sobie rzepkę skrobie i oczywiście nie wiele naskrobie. Odnosi się to przedewszystkiem do starszych — młodzież potrafi już prowadzić pracę gromadzką, niestety, pracę ściśle gospodarczą, pracę realną i tu trudno jest prowadzić na rachunek społeczny—powiedzmy to sobie otwarcie.

Miejmy jednak nadzieję, że nadejdzie ten czas, że potrafimy już całkowicie wziąć swoje chłopskie sprawy w swoje chłopskie, spracowane ręce.

Pamiętajmy, że dopokąd to nie nastąpi, bieda nas gnieść nie przestanie. Bo dla nas, bez nas nikt nic nie zechce zrobić i nie zrobi.

Z ŻYCIA i PRACY KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z KURSU PRZODOWNIKOW

W czasie od 25 lutego do 11 marca b. r. przeprowadziła Centrala łącznie z Wojewódzkiemi Związkami kurs przodownic i przodowników. Zjechała się liczna Gromada—60 osób.

Rozpoczęło się historją wsi, a potem ruch wiejski, organizacje rolnicze, spółdzielczość, samorząd gospodarczy i terytorjalny. Długie dyskusje wywoływały zagadnienia organizacji wsi. Tę część uzupełnili przodownicy swemi referatami: Cudny „O pracy Koła"; Styśko „O szkole rolniczej"; Bigorajski „O Uniwersytecie Wiejskim" (Szyce).

W drugiej części kursu przyszła kolej na: kulturę ludową, teatr, literaturę chłopską, przemysł ludowy; ideał wychowawczy i wychowanie gospodarcze; prawa i obowiązki obywatela; przodownik i jego prace. Dom Ludowy (świetlica), Niedzielny Uniwersytet Wiejski, Związek Sąsiedzki, biblioteka. Tę część uzupełnili przodownicy: Waszkiewicz i Uss: „Samokształcenie i praca sekcji Przysposobienia Rolniczego"; Zaleski: „Praca w Lidze Obrony Pow. Państwa" i Ślązanka: „O małżeństwie".

W trzeciej części: „Polska Współczesna"; „O blicze gospodarcze wsi"; „Przemysł a rolnictwo"; „Mniejszości narodowe"; „Szczegółowe przedyskusowanie wytycznych ideowych". Kurs urozmaiciły i pogłębiły wycieczki do Związku Spółdzielni, Przemysłu Ludowego, Instytutu Teatrów Ludowych, Muzeum Narodowego, Zamku i t. p.

Po dwóch tygodniach rzetelnej pracy, po wieczorze dyskusyjnym z pisarzami, nadszedł smutny moment rozstania. Zżył się Lubliniak z Nowogródczanką, Mazur z Poleszuczką, poznał się bliżej Łowiczak z Wileńczukiem, Podlasiak z Kujawiakiem. Kurs odwiedzili Wołyniacy z Uniwersytetu Wiejskiego w Michałówce, z którymi bardzo szybko dogawędzili się Siewiarscy przodownicy. Często wpadał na kurs wychowanek Szyc, a niejeden gdy wpadł, wracając z kursu w Szycach do domu, to już i do końca dosiedział. Przychodzili na kurs wsiowi akademicy, uczący się w Warszawie, a nawet Siewiarze-żołnierze odbywający służbę wojskową w pułkach warszawskich.

A wszystkich gościnnie przyjmował samorząd kursowy z kol. starostą Styśką na czele. Gdyśmy się poraz ostatni zebrali w świetlicy, a po przemówieniach kol.kol. Gierata, Ciemniewskiego, Styśki, Zaleskiego i innych, oraz w formie poetyckiej mocnem wypowiedzeniu kol. Siergiejewicza, gdy popłynęły słowa ulubionej pieśni: „Nasza wsiowa nuta nigdy nie zaginie". Każdy czuł, że te kilkanaście dni zwyraźniły stosunek przodowników do własnego ruchu, każdy przodownik poczuł odpowiedzialność, jaka na nim ciąży i zobaczył ogrom prac, które go czekają, i daleką drogę.

I rozjechali się aby w promieniach wiosennego słońca rozsiewać zdrowe ziarno w urodną ziemię—przodownicy Siewiarze. **Jur Ciemniewski.**

Obsadzajmy drogi drzewami.

Miło i przyjemnie iść czy jechać w porze letniej lub wiosennej drogą obsadzoną drzewami — które to u nas są tak po macoszemu traktowane, a jednak i na tę gałąź należałoby zwrócić baczną uwagę wszystkich warstw społeczeństwa bez różnicy stanu, pochodzenia i wyznania.

Wskazanem byłoby obsadzanie dróg drzewami owocowemi, gdyż poza przyjemnościami osobistemi i stroną estetyczną mielibyśmy cenny materjał doświadczalny, a także i dochód z owoców, które w krajach zachodnich, bardziej kulturalnych dają skarbom państwa dość pokaźne sumy.

Niestety, u nas te rzeczy pozostawiają wiele do życzenia.

Brak poczucia uszanowania cudzej własności a szczególnie dobra gromadzkiego, na które większość społeczeństwa patrzy jeszcze bardzo powierzchownie uwydatnia się na każdym kroku.

Dlatego też w takich warunkach drzewa owocowe przy drogach nawiedzanych przez publiczność wszelakiego rodzaju nie mogą mieć racji bytu dopóty, dopóki każdy obywatel nie nauczy się szanować i otaczać jaknajtroskliwszą opieką dobra publicznego więcej niż swoją własność, co mu jest najbliższem i najdroższem.

A do tego nam jeszcze bardzo daleko, wobec czego uważam za najodpowiedniejsze sadzenie przy naszych drogach drzew ozdobnych, jak klon, jesion, lipa i t. p., które taniej kosztują i wymagają stosunkowo mniejszej opieki, a dobrze i szybko rozwijają się, dając po kilkudziesięciu latach dobry materjał na potrzeby drogowe czy też gospodarskie.

A pieniądze, które miljonami wydają instytucje na zakup drzew i ich pielęgnację, lepiejby się oprocentowały, gdyby chociaż w części były zużyte na subsydja dla organizującej się młodzieży wiejskiej, a resztę na kupno tych drzewek, o których powyżej wspominałem, a po kilkunastu latach kultura doszłaby do takiego poziomu, że drzewa mogłyby jaknajlepiej rozwijać się i owocować dając jaknajpomyślniejsze rezultaty.

Siewiarki i siewiarze, zaopiekujcie się przydrożnemi drzewami, które najczęściej są zdane na łaskę i niełaskę miejscowej ludności, niedoceniającej znaczenia i dobroci ich, pamiętając o tem że dobro państwa jest bogactwem i potęgą jego obywateli, którzy winni mieć za święty obowiązek budowanie go.

H. Sitkowski.

Koła, które wpłaciły daninę

Koło Mł. Wiejskiej w Kuskach—6 zł.
Koło Mł. Wiejskiej w Michałowicach — 10 zł.
Koło Mł. Wiejskiej w Turowie—5 zł.
Koło Mł. Wiejskiej w Ruczycach—5 zł.
Koła Mł. Wiejskiej w Choszerówce—4 zł.
Koło Mł. Wiejskiej w Posiadałach—5 zł.

Ze Świrydowicz.

Koło nasze powstało 6.II 29 roku, a więc już pracujemy 5 lat, trudna to praca, musieliśmy pokonać wiele przeszkód: Z początku niechęć naszych rodziców, potem naszych białorusinów, którzy przeszkadzali nam urządzać przedstawienia i zabawy. Teraz już rodzice i hurtek białoruski (bo już nie istnieje) nie przeszkadza, pracujemy spokojnie dalej, ale jeszcze musimy pokonać jednego wroga t. zw. „kryzys".

I cośmy zrobili przez te 5 lat?

Oto krótkie sprawozdanie: Urządzono 21 przedstawień amatorskich, odbyło się 46 zebrań Koła, w tem 10 zebrań zarządu, na każdem zebraniu Koła były pogadanki rolnicze. Przeprowadzono konkursy rolne uprawy buraków, kapusty i marchwi. Uzyskaliśmy nagrodę zespołową wartości 60 zł. i 5 nagród indywidualnych, członkowie przeczytali 200 książek z bibljotek Koła Mł. w Smorgoniach, ruchomej i szkolnej.

Trzech członków ukończy szkołę rolniczą, dwóch kurs prelegentów w Wilnie. Koło ma własne: szafkę, lampę, 15 sztuczek teatralnych, 10 broszurek rolniczych. Wartość inwentarza Koła wynosi 114 zł. 40 gr.

Kulicki Wiktor
przewodniczący.

Z życia Zw. Mł. W. we Włodawie.

Kurs dla koleżanek. W dniach od 8 do 13 stycznia b. r. staraniem Okr. Zw. w Kole Mł. W. w Zabajkach, gm Krzywowierzba odbył się kurs gotowania i pieczenia dla koleżanek. Uczestniczki kursu, rozumiejąc znaczenie tegoż, poważnie i rzeczowo ustosunkowały się do pracy. Kurs zakończono wieczornicą, w której wzięło udział okoliczne społeczeństwo.

Fachowo przeprowadzała kurs p. Aleksandra Nogalowa z Opola. Młoda, ale już znana społeczniczka, zdobyła sobie serca koleżanek, wprowadzając przez to roboczy nastrój, bo radosny, a przepojony szacunkiem dla pracy. Za bezinteresowną, tak owocną pracę nad młodą wsią dążącą do jej odrodzenia, Okr, Zw. Mł. Wiej. pow. Włodawskiego składa p. A Nagolowej najserdeczniejsze podziękowanie.

Wielkie święto Kół. Celem propagandy ruchu młodzieży wiejskiej „Siew", zapoznania bliżej a nawet wciągnięcia w orbitę dążeń młodzieżowych starszego społeczeństwa Zw. Sąsiedzki Mł. Wiej. Wiszniec urządził dnia 4 lutego b. r. w Podedwórzu wielkie święto Kołowe pod nazwą „Dzień propagandy pracy w Kole". Program święta był bardzo bogaty i rzeczowy. Składał się z dwóch części: ideowej i artystycznej, czem spełnił najzupełniej swoje zadanie. Trzechsetnej gromadzie, złożonej z młodzieży i starszego społeczeństwa, szeregiem ideowych referatów i sprawozdaniami poszczególnych Kół, przedstawił jasno i przekonywująco potęgę, wartość ruchu siewowego w pochodzie ku lepszemu jutru wsi.

Inscenizacjami zaś, zespołowemi deklamacjami, innemi występami, obecnie zostali wprowadzeni w radosny nastrój; wyżyli się artystycznie, a tem związali się uczuciowo z ruchem młodzieży. Zasługą tych sukcesów pracy społecznej poza zrozumieniem samej młodzieży jest zainteresowanie się szczere Zarządu Zw. Sąsiedz. na czele z kol. Bieszczadem, okolicznego nauczycielstwa i niektórych gospodarzy, jak np. kol. Pyszki Szymona.

Święto zostało zakończone huczną zabawą.

Jam.

Dziewieniszki.

Kurs dla przodowników zespołów konkursowych.

Ogólnie przystępujemy do VI roku pracy w Przysposobieniu Rolniczem, natomiast niektóre dzielnice dopiero rozpoczynają tę pracę w P.R. między innemi gmina Dziewieniszki, która jest pod względem kulturalno-gospodarczym bodajże najniżej postawiona, a wiedząc, że przez przysposobienie rolnicze zdobywa się potrzebną wiedzę, wyrabia się na samodzielnych i myślących rolników, umiejących celowo i świadomie pracować na swoich gospodarstwach i w organizacjach, poczęto organizować zespoły konkursowe przy organizacjach młodzieżowych. Prace tę zapoczątkowały na terenie tamt. gminy Koła Młodzieży Wiejskiej.

Powstało 25 zespołów konkursowych, dla których to odbył się dwudniowy kurs dla przodowników zespołów konkursowych w dniach 22 i 23 lutego 1934 r. w Dziewieniszkach w lokalu szkoły powszechnej. W programie omówiono uprawę okopowych, zbóż, hodowli oraz organizację pracy w zespołach. Stawiło się na kurs 24 przodowników zespołów konkursowych i 49 słuchaczy z tychże zespołów, razem 73 uczestników kursu, którzy punktualnie przebywali na kursie przez oba dni, ta cyfra może mówić o ich zrozumieniu, zainteresowaniu i sprężystości organizacyjnej.

Uczestnik.

Z POLSKI i ŚWIATA

Na Dalekim Wschodzie. Donoszą z Tokjo, że po całorocznych rokowaniach, osiągnięte zostało porozumienie między rządem Sowieckim a władzami Mandżukuo co do sprzedaży przez Sowiety kolei wschodnio chińskiej. Warunki tej umowy trzymane są w tajemnicy. Agencja Reutera nie potwierdza tej wiadomości, donosząc, że rokowania trwają w dalszym ciągu i że bynajmniej nie zanosi się na szybkie ich załatwienie.

W Litwie. Niepowodzenie angielsko-litewskich rokowań handlowych wywołało w Kownie wielką konsternację. Anglja była dotychczas jednym z największych odbiorców wywozu litewskiego, w szczególności bekonów, masła i jaj. Samego bekonu sprzedano do Anglji w roku ubiegłym za 71 miljonów litów. Ogólny bilans handlowy był wybitnie korzystny dla Litwy. Dziś nie ulega wątpliwości, że korzyści te, jeżeli nie znikną zupełnie, to w każdym razie ulegną poważnej redukcji.

Anglja żąda obecnie od Litwy zniżenia taryfy celnej od 25 do 50% na szereg towarów, któremi zainteresowany jest przemysł angielski, a przedewszystkiem na towary włókiennicze. Dalej Anglicy domagają się, aby Litwa pokrywała węglem angielskim 90% ogólnego zapotrzebowania. Pozatem wysunięto cały szereg innych drobniejszych żądań co do ulg i przywilejów dla eksporterów angielskich. Wzamian Anglja niczego nie obiecuje i nie daje żadnych gwarancyj co do utrzymania kontyngentu litewskiego nawet w zredukowanych rozmiarach.

Rząd niemiecki przygotowuje nowe represje ekonomiczne w stosunku do Litwy. Na wzór specjalnych świadectw eksportowych, wprowadzonych w handlu z Danją, Niemcy zamierzają wprowadzić podobne świadectwa również w handlu z Litwą. Specjalna instytucja wydawać będzie w ograniczonej liczbie świadectwa eksportowe, pobierając przytem wysokie opłaty.

Morawska Ostrawa. Aresztowani przez Czechów na Śląsku Polacy pozostają w więzieniu. Akcja anty-polska w Czechach trwa w dalszym ciągu. W całym kraju i w stolicy odbyły się uroczyste akademje i pochody z okazji imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Również w Rzymie, we Francji, w Berlinie, Pradze, Polacy obchodzili dzień ten uroczyście.

Włochy. W Rzymie odbyło się pełne zgromadzenie partji faszystowskiej, zwoływane co 5 lat. Na zgromadzeniu

Mussolini mówił o polityce zagran. Włoch i o stos. międzynarodowych w Europie. Stwierdził, że Konferencja Rozbrojeniowa nie osiągnie celu, gdyż państwa uzbrojone nie rozbroją się, a nieuzbrojone uzyskają uzbrojenie. Następnie Mussolini wysunął potrzebę zawarcia konwencji, opartej na atmosferze wzajemnego zrozumienia między wielkiemi i malemi państwami.

Z Polski. Do Warszawy przyjeżdża min. spraw zagran. Barthou. Ma on przeprowadzić ważne rozmowy dyplomatyczne.

Rzym. W Rzymie zawarto włosko-węgiersko austryjackie porozumienie polityczne i gospodarcze. Podstawą porozumienia jest niepodległość Austrji, którą musi uznać każde państwo, które pragnie przyłączyć się do akcji trzech państw układających się.

Z Hiszpanji, Z Madrytu donoszą, że akcja strajkowa w Hiszpanji trwa. Minister spraw wewn. Sulasar-Slonso oświadczył, że rząd nie cofnie się przed żadnemi środkami aby przełamać strajk i przywrócić porządek.

Z Gdańska. Nauczyciel szkoły dokształcającej w Gdańsku polecił uczniowi polskiemu, Kwiatkowskiemu, wstąpić do organizacji młodz. hitlerowskiej, grożąc karą pieniężną, więzieniem lub domem poprawy.

Z Francji. Polityk francuski senator Lemery ogłosił w „Le Capital" artykuł, mówiący o stosunkach polsko-franc. w którym wyraża się z pełnem uznaniem o Polsce.

Pary. Premjer pruski Goering oświadczył, iż niema przeszkód między Niemcami i Francją, a nieporozumienia mogą być rozwiązane przez spotkanie się odpowiedzialnych mężów stanu obu państw. Przytem zaznacza, że w imieniu Niamiec może mówić Hitler.

Święto Morza.

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej postanowił, że tegoroczny obchód „Święta Morza" odbędzie się w całej Polsce, w—g ustalonego już zwyczaju, w dniu 29 czerwca. Obchód odbędzie się pod hasłem zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, oraz mobilizacji młodego pokolenia dla służby Polski na morzu. W Gdyni projektowany jest na ten dzień Wielki Zlot Młodzieży Polskiej wszystkich organizacyj młodzieży.

Zarząd Główny przystąpił już do zorganizowania Komitetu Honorowego, Głównego Komitetu Wykonawczego, oraz Komitetów Lokalnych.

Program tegorocznego „Święta Morza" będzie podany do publicznej wiadomości w najbliższym czasie.

CZY WIECIE, ŻE...

. . . W roku 1933 sprowadziliśmy: mydeł toaletowych i leczniczych, bielidła, różu, pudru, środków do farbowania włosów, pomad kosmetycznych i t.p. 855 q wartości 1.814 000 zł.

. . . Z zakresu drobnych wyrobów metalowych przywieźliśmy w r. 1933: szpilek, haftek, sprzączek i t.p. 316 q, wartości 256.000 zł.

. . . W tymże okresie sprowadziliśmy: igieł do szycia igieł do maszyn do szycia, prądków do pończoch i szydełek przeszło 200 q, wartości około 1 000.000.

. . . Ponadto przywieźliśmy w r. 1933 środków do czyszczenia obuwia 321 q wartości ok. 150.000 zł.

. . . Past wszelkich, do czyszczenia metali i t.p. 4.239 q wartości 588.000 zł. — (wobec 575 q, wartości 324.000 zł w r. 1932).

Gospodynie polskie i uświadomione gospodarczo i obywatelsko panie domu szczególnie bacznie przejrzeć się powinny wymownym tym cyfrom.

Przedpłata roczna wynosi 6 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/8 str. 50 zł., 1/16 str. 30 zł.
Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTR. ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
Druk. „OSTOJA" Sp. z o. o. Warszawa, Tamka 37. Tel. 536-73.